Rok 1938 25 września Nr 39

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"

Z poezyj Adama Asnyka.

Echo kołyski

Gdym jeszcze dzieckiem był,
Budzącym się na świat,
Gdy wątły życia kwiat
Jeszcze się w pączku krył, —
Na łono matka mnie brała,
Pieściła i całowała —
Gdym jeszcze dzieckiem był.

Pamiętam po dziś dzień,
Jak kojąc płacz i gniew,
Nuciła tęskny śpiew,
Co falą słodkich brzmień
Dobywał uśmiech na nowo
I każde piosnki słowo
Pamiętam po dziś dzień.

Dziecino, nie płacz, nie!
Rozjaśnij swoją twarz;
Dopóki matkę masz,
Nie może ci być źle!
Na moim oprzej się łonie,
Ja cię przed bólem zasłonię —
Dziecino, nie płacz nie.

Chowaj na później łzy
Dziś jeszcze anioł stróż
Girlandą białych róż
Okala twoje sny,
Na tkance marzeń pajęczej
Maluje kolory tęczy, —
Chowaj na później łzy!

MAŁY TERCJARZ

Obrazek z dzieciństwa Brata Alberta.
Napisała ELA OLESKA.

(Dokończenie)

ADAŚ: Jakto co, dobrze by było na świecie, nie byłoby złych, ani biednych, ani nieszczęśliwych, bo jedni drugich by kochali i wspierali.

STAŚ: I dziadów by już wtedy nie było?

ADAŚ: Oj, ty Stasiu, tobie nie o dziadów chodzi, tylko o to ciasteczko schowane, przyznaj się.

STAŚ: No to zjedz, to nie będę o nim myślał.

ADAŚ *(spojrzawszy ku oknu):* O, zaraz go już nie będzie *(wyjmuje pośpiesznie ciastko z pudełka i wybiega).*

STAŚ *(wspinając się na krzesło pod oknem):* Pewnie już dziadowi zaniesie... On nic tylko by tym dziadom wszystko dawał... *(wypatrując przez okno).* Ale nikogo nie widać. A może Adasiek sam zje i powie, że dał dziadowi... ale nie, on nie taki, prędzej by powiedział, że zjadł, a dziadowi by dał *(odchodzi od okna, stoi przez chwilę jakby nadsłuchiwał, poczem podbiega do stołu i mówi półśpiewnie):* A ja tymczasem zobaczę, a ja tymczasem zobaczę...

(W chwili gdy bierze w rękę zeszyt Adasia, drzwi się otwierają i wchodzi Adaś, prowadząc za sobą Piotrusia, nędznego chłopczynę, lat 8. Staś kładzie zeszyt z powrotem na stole).

STAŚ *(podchodząc ku nim):* A kogo ty tu prowadzisz?

ADAŚ: Ot, biedny, głodny, zziębnięty, to się u nas zagrzeje...

STAŚ: A to także dziad?

ADAŚ: Przecież widzisz, że to taki chłopczyk jak ty i ja, tylko że biedny, to po żebrach musi chodzić, żeby co u ludzi uprosić.

STAŚ: To ty nie masz swego domu?

PIOTRUŚ *(kiwa głową przecząco).*
STAŚ: A mamę masz?
PIOTRUŚ: Mama umarła.
STAŚ: A tatę masz?
PIOTRUŚ *(przeczy głową).*
STAŚ: A co ty robisz?
PIOTRUŚ: Nic...
STAŚ: I nie uczysz się?
PIOTRUŚ: Nie.
STAŚ: A zabawki masz?
PIOTRUŚ *(patrzy pytająco na Adasia, który go ciągle trzyma za rękę).*
ADAŚ: Co ty go o zabawki pytasz, jak on nawet chleba nie ma.
STAŚ: A dałeś mu to ciastko?
ADAŚ *(śmiejąc się, do Piotrusia):* Dobre było, prawda? Ale tyś jeszcze głodny, poczekaj, coś ci przyniosę *(do Stasia):* Pokaż mu tymczasem swoje zwierzęta *wybiega).*
STAŚ *(wyciąga ku Piotrusiowi rękę):* Jak ty się nazywasz?
PIOTRUŚ: Piotruś.
STAŚ: A co z ciebie będzie, kiedy urośniesz?
PIOTRUŚ *(wzrusza ramionami).*
STAŚ: Będziesz dziadem?
PIOTRUŚ: Ja nie chcę być dziadem.
STAŚ: A czem ty chcesz być?
PIOTRUŚ: Ja nie wiem...
STAŚ: U uczyć się będziesz?
PIOTRUŚ: Ja nie wiem...
STAŚ: A chciałbyś się uczyć?
PIOTRUŚ: Chciałbym... ja już znam litery.
STAŚ: A czytać jeszcze nie umiesz?
PIOTRUŚ: Nie.
STAŚ *(bierze książkę ze stolu, otwiera i pokazuje palcem):* Co to jest?
PIOTRUŚ: M.
STAŚ: A to?
PIOTRUŚ: A.
STAŚ: Razem to się czyta: ma.
PIOTRUŚ *(powtarza):* Ma.
STAŚ: A to znowu?
PIOTRUŚ: To przecież już było: m.
STAŚ: To?
PIOTRUŚ: A.
STAŚ: To razem?
PIOTRUŚ: Mma.
STAŚ: No, widzisz, że już umiesz. Jeszcze raz to przeczytaj *(pokazuje palcem).*
PIOTRUŚ: Ma.
STAŚ *(znowu pokazuje palcem).*
PIOTRUŚ: Ma.
STAŚ: No, a razem będzie?
PIOTRUŚ: Ma-ma.
STAŚ: Pysznie!

(W tej chwili wchodzi Adaś z garnuszkiem mleka i bułką w ręku, staje na środku, patrzy i śmieje się radośnie).

ADAŚ: Co to, już go uczysz, Stasiu?
STAŚ: Jużem go nauczył czytać: mama. Ale ty wiesz, Adaśku, on nie chce być dziadem.
ADAŚ: Bo i któżby chciał nim zostać? *(stawia na stole garnuszek i ciągnie Piotrusia, aby siadł).*
STAŚ *(ciągnąc go za drugą rękę):* Jak zjesz, to cię dalej będę uczył, a potem pokażę ci swoje zabawki, dobrze?
PIOTRUŚ *(kiwa potakująco głową, siada przy stole, je i pije, gdy Adaś ze Stasiem z tyłu za nim szeptają do siebie po cichu, raz za razem patrząc w stronę Piotrusia i okazując radość, że je z apetytem. Adaś głaszcze Stasia po twarzy i całuje go w usta).*
STAŚ *(do Piotrusia):* Jużeś zjadł?
PIOTRUŚ: Już *(wstaje z krzesła).*
STAŚ: No to chodźmy się bawić teraz.
PIOTRUŚ: A w co będziemy się bawili?
STAŚ: Znasz jakie zabawy?
PIOTRUŚ: Ee, takie zabawy nasze... to tu ich nie można.
ADAŚ: To bawmy się w szkołę.
STAŚ: Dobrze, w szkołę. A ty chcesz?
PIOTRUŚ *(potakując głową):* Chcę.
STAŚ: Adaś będzie naszym profesorem.
PIOTRUŚ: Kiedy on wygląda jak ksiądz.
STAŚ: No, to będzie naszym księdzem prefektem *(biorąc ze stolu książki).* Dalej, masz tu książkę, ja biorę drugą i już idziemy do szkoły. A ty, Adaśku, przyjdziesz później, bo najpierw muszą być w szkole dzieci.
ADAŚ: No dobrze, idźcie już.

(Ustawiają dwa krzesła obok siebie w pewnym oddaleniu od stołu, a trzecie dla nauczyciela tuż przy stole od strony przeciwnej. Staś z Piotrusiem, trzymając książki pod pachą, udają, że idą szybko do szkoły, poczem siadają na swoich krzesłach. Za chwilę nadchodzi Adaś i zajmuje miejsce za stołem).

ADAŚ: Najpierw się, dzieci, przeżegnamy... Wstać.

STAŚ i PIOTRUŚ *(wstają).*

ADAŚ: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Siadać.

STAŚ i PIOTRUŚ *(siadają).*

ADAŚ: Kogo najbardziej kocha na świecie... to mi powie Staś Chmielowski.

STAŚ: Najbardziej kocham na świecie moją mamusię, a potem mojego braciszka, a tatusia kochać nie mogę, bo on już nie żyje...

ADAŚ: A ty kogo najbardziej kochasz, powiedz, Piotrusiu.

PIOTRUŚ: Najbardziej... ja... kocham... nikogo...

ADAŚ: A dlaczego?

PIOTRUŚ: Bo dlatego, że nie ma kogo...

ADAŚ: To znaczy, że ty jesteś sierota... A czy na świecie nikt już sieroty nie kocha?

PIOTRUŚ: Nikt sieroty nie kocha.

ADAŚ: A może przecież ktoś kocha sieroty na ziemi?

PIOTRUŚ: Ja nie wiem.

ADAŚ: A o Matce Boskiej słyszałeś co?

PIOTRUŚ: Słyszałem, ale już zapomniałem.

ADAŚ: No to pamiętaj, że chociaż nie masz swojej mamusi, ale masz za to Matkę Boską i jeżeli będziesz Ją kochał, to Ona ciebie nigdy nie opuści, bo Ona... bardzo, bardzo kocha wszystkie dzieci, a najbardziej sieroty.

PIOTRUŚ: A jak Ją można kochać?

ADAŚ: Jak? Ach, tak bardzo, bardzo, tak strasznie mocno, że aż ci się wyda, że Ona patrzy na ciebie i że się do ciebie uśmiecha... Będziesz Ją tak kochał, Piotrusiu?

PIOTRUŚ: Będę...

ADAŚ: No to się teraz do Niej pomodlimy przed tą świętą figurką, dobrze?

STAŚ i PIOTRUŚ: Dobrze.

ADAŚ: Wstańcie i klęknijcie ze mną *(odchodzi od stołu i klęka przed stojącą na stoliku figurą Matki Boskiej).*

STAŚ i PIOTRUŚ *(klękają za nim).*

ADAŚ: O, Najdroższa Matko Jezusa, bądź także matką dla wszystkich sierot na ziemi, kochaj je i nie opuszczaj ich i naucz je także kochać Pana Boga i Ciebie z całego serca, ze wszystkich sił i zrób tak, żeby one poznały, że Ty im jesteś Matką na ziemi. Amen.

STAŚ i PIOTRUŚ: Amen.

(Zasłona spada).

BAJKA O STRACHU

(Obrazek jakby z kina).

Tego roku bardzo wcześnie obrodziły trzy czereśnie u dziadka w małym ogródku. Chodził wśród nich powolutku, gałęzeczki im podpierał i pod rudym wąsem gderał:

— Ach te szpaki, te łajdaki gospodarzą, po czereśniach moich łażą, wybierają same grube, kłują dziobem.

Usiadł sobie pod pagórkiem, z gałgankami, z długim sznurkiem i z resztkami kapelusza.

I cha, cha, cha — jakiego sporządził Stracha!

Chodzi Strach, łapami macha, uszyskami prędko rusza, oczyskami z węgla błyska i stuka nogą z mietliska.

Uciekają z drzewa szpaki, przysiadają się na grzędzie i pytają:

— Kto to taki łazi wszędzie?

Ludzie zdala chwalą Stracha, że przedziwnie brzydki taki, że łapami sprawnie macha i że prędko gania szpaki.

Dziadek zażył niuch tabaki i nic Stracha się nie lęka, a Strach stęka:

— A ty dziadu, ty owaki, dla Stracha nie masz tabaki?!

I co to, to! Strach goni dziadka przez błoto.

Przez owsisko i po życie, ścigał dziadka przez godzinę, ledwo dziadek uciekł skrycie i schował się pod pierzynę, skąd przez szparkę spoglądał na gospodarkę —

jak Strach po izbie się tłucze,

jak odnalazł wreszcie klucze od szafeczki babuleńki —

rozbił talerz duży, cienki, porwał z kąta tabakierkę
malowaną w drobne maczki — i zażył sobie tabaczki.
Kiedy wąchał po raz wtóry, to po izbie ciął mazury, gdy zatańczył obertasa, urwał rękę i obcasa, przewrócił się u okienka.
Przydreptała babuleńka, wyrzuciła go za pakę.
— Ja ci, Strachu, dam tabakę!
Przyleciały cztery psiska, urwały nogę z miotliska,
przybiegały wichry, deszcze, psuły Stracha długo jeszcze.
Skończył żywot koło paki.
Gdy to zobaczyły szpaki, zagwizdały z całej siły głosem miłym:
— Rach, ciach, ciach — umarł Strach.
Wąsiskami już nie rusza — na czereśnie hulaj dusza!

Stanisława Nowakówna.

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

— Prawda Leszku, Januszu, prawda Stachu, Mieczku, Tadziku... pójdziemy bronić tych nędzarzy po wszystkich Opieńkach — bronić przed okrutną ślepotą, która ich żywcem morduje... zabija... Nie damy im tak zmarnieć, zgnić między oborą a chlewem, które stanowią granice ich świata i metę celu ich życia!...

W pierwszej chwili po przyjeździe do Opienek zdawało się Barskiemu, że naczelnik Lwów popełnił błąd nielada, wysyłając go na wieś na rowerze. Kiedy jednak chronił się z popsutą maszyną do chaty Dawidków, odrazu przyszło mu na myśl, jak przebiegle postąpił sobie Zawisza.

Dla skauta przecież nie byłoby to sztuką dostać się pieszo do wsi i zebrać potrzebne mu wiadomości. Ale pytanie, czy sobie Bolek poradzi z takim kłopotem, jak ów dawno spowszedniały gdzieindziej, a jeszcze w Opieńkach rzadko spotykany, koń stalowy o dwu kółkach, przywożący niespodziewanie do wioski zgoła obcego młodzieńca, który nawet ubiorem nie przypominał nikogo z widywanych w tej stronie panów z dworów okolicznych.

Ale Bolek ani na chwilę rąk nie opuścił w opałach. Nie tak, to owak, musi swoje zrobić. A coraz to nowe trudności i przeciwności jedynie podniecały w nim pomysłowość, jakby z nich wybrnąć. Oblegany przez zgraję opryszków wiejskich, nie tracił ani chwili czasu na próżno. Zbadał wszystko w obcym mu otoczeniu i obmyślił spokojnie, co mu robić dalej wypadnie.

Dom był nieduży. Po stronie południowej połowę budynku zajmowała kuchnia z okienkiem na podwórko i ciemna komora na końcu pod ścianą zachodnią od sadu. Północną połowę stanowiła sień i izdebka — alkierzyk, gdzie panowała zupełna ciemność, bo okienko od północy miało z trzech stron zasłony w postaci obórki, chlewów i szopy, które prawie przytykały do szybek. Do sieni wchodziło się z podwórka od strony furtki z ulicy, drzwiami w ścianie wschodniej, jedynymi w domu.

Sień miała podłogę z cegieł, garbato ułożonych i wykruszonych od starości, alkierz i kuchnia były wyłożone spróchniałymi deskami, pogryzionymi przez myszy i robakiem stoczonymi.

Z sieni jedne drzwi wiodły do kuchni na lewo, drugie, na wprost od wejścia, do alkierza, nadto zaś drabina prowadziła pod górę do otworu w pułapie na strych.

Po tych karkołomnych schodach wywindował Barski rower na górę i tam ukrył go głęboko w słomie. Czynności te jednak, jak w ogóle jego zjawienie się na strychu, były dla kurzych mieszkanek tego rozległego piąterka tak przerażającą niespodzianką, że jedna po drugiej z krzykiem wielkiej trwogi wyskakiwała na śliwki i jabłonie przez okienko w szczycie. (C. d. n.)